

39
f

P O E Z Y E
W A C Ł A W Y
G R O D Z I C K I E J -
C Z E C H O W S K I E J

T O M D R U G I

„W S T E P A C H”

Z listem
JÓZEFA JANKOWSKIEGO
D O A U T O R K I



W A R S Z A W A

1/5
Ks. alc. 746

2
<http://rcin.org.pl>

P O R N Y E

W A L L A W Y

G R O D N I C K I E J -

C Y F I W R S I J

W I E S T

W I E S T

W I E S T

W I E S T

W I E S T



W I E S T

ms. arch. 746
<http://icim.org.pl>



P O E Z Y E

W A C Ł A W Y

G R O D Z I C K I E J -
C Z E C H O W S K I E J

T O M D R U G I

„W S T E P A C H”

Z listem

J Ó Z E F A J A N K O W S K I E G O
D O A U T O R K I



W A R S Z A W A

P O E Z Y E
W A G I A W Y
G R O D N I E
C Z E C H O W S K I

Włocznia
WŁ. ŁAZARSKIEGO
. w Warszawie.



22 781/2

Fotografja wykonana w zakładzie A. Mastowskiego.

JÓZEFOWI JANKOWSKIEMU

NATCHNIONEMU TWÓRCY,

ORĘDOWNIKOWI

POEZJI POLSKIEJ,

W DOWÓD GŁĘBOKIEJ

CZCI I PRZYJAŹNI

POŚWIĘCAM.

ORFOWY JAKONKRIEM

WATKOWSKY TROCK

ORFOWSKY

WATKOWSKY

W. TROCK (ORFOWY)

ORFOWSKY

18

22 781/2

W. TROCK (ORFOWY)

18

SZANOWNA I DROGA PANI!

Z najwyższą wdzięcznością i gorącym podziękowaniem przyjmuję tak zaszczytną dla mnie dedykację drugiego tomu Twych poezyj. Przed kilku laty pisałem wstęp do pierwszego tomu Twych liryk, wyrażając w nim cały mój zachwyt dla niepospolitych Twych darów poetyckich, dla tej Twojej bezpośredniości, aż bolesnej prawie, uczucia, która, zda się, najczulszemi błonkami duszy przywiera do wszelkiej rzeczywistości Piękna, do ziemi rodzinnej, do chwały i wielkości życia, by odedrzeć się ztamtąd świadectwem dźwięcznym szczytnego słowa ludzkiego...

Dzisiaj, przy czytaniu drugiego i trzeciego tomu Twych poezyj, zachwyt mój się nie zmniejszył, — urósł, owszem, i zadumą, i wciąż się okrył nabożną, dla tych tam Twych rozmów natchnionych, wśród stepów chersonskich, z Bogiem, Ojczyzną i Losem...

Lecz oto wróciłaś do kraju, do kraju już wolnego...

I tylko smutek dziwny napłynął mi do duszy, po przeczytaniu tych Twoich psalmodyj gorących, — smutek, iż w tym kraju naszym, tak rozrzutnym duchowo, tak nieopatrznym czuciowo, tyle skarbów talentu, tyle perel zastugi twórczej, musi mijać narazie bez należytej uwagi, bez zachęty ożywczej, bez dumy narodowej..

Dawniej pobrząk tańcuchów i waśni samolubnych tłumił dźwięk lutni rodzimej, dzisiaj tłumi go jeszcze szczerk polskiego oreża...

Swoją drogą, dobrze uczyniłaś, droga Pani, Ty, tak przedziwnie nie dbająca o poklask i tań rozgłos ludzki, żeś, w dopełnieniu jakoby swego obowiązku twórczego, swej godności surowej poetki, postanowiła wydać, duchem kierowana, bez względu na losy, dwa te narecza promienne swych dorobków twórczych.

Dobrze-ś uczyniła, droga Pani, że w tych czasach zwichrzonych, gdy myśl ludzka, lub zerm zwykłym, lub znojną potrzebą wojenną zajęta, od kultu całkiem odbiegła,—na opustoszałym ołtarzu Piękna polskiego zawiesiłaś sznur

*tych klejnotów ofiarnie i grzędę kwiatów prze-
ślicznych u stóp mu uprawiałaś.*

*Miejmy nadzieję... Wróć, wróć wojowni-
cy z wyprawy, sztandary przed oltarzem tym
Piękna pochyla, zdejmą z niego bogobojnie ten
sznur ofiarny i do skarbcza rodzimego z pieś-
nią gromką wolności zanosą!*

*Gdyby zaś i to u ludzi zawiodło, o los
Twych poezyj jestem wždy spokojny: Nie zginą
one u Boga.*

*Przyjmij, droga Pani, raz jeszcze wyrazy
najżywszej mej wdzięczności i hołdu braterskiego*

JÓZEF JANKOWSKI.

VIII. 1919.

PRZYKAZANIE.

Snem jest przyszłość, a przeszłość — westchnieniem.
Dzień dzisiejszy twarzą w twarz ci stoi:
Wydź naprzeciw z niezłomnem ramieniem
I do końca w zwycięskiej walcz zbroił

GDZIE SZCZĘŚCIE?..

Gdzie szczęście? — W burzy, wicherze i pogoni,
Gdy ciało — ptakiem! a serce wybucha
Jak wulkan!.. dusza myśli boże goni
I gwiazd obrotów nieskończonych słucha!..
Gdy wzrok, od własnej oderwany strzechy,
Zbiera po drogach łzy, rodząc uśmiechy..
I z nieba garnąc blask — ziemi oddaje!..
Kto tak żyć umie, ten z Bogiem przestaje.

DUSZA.

Bierze dusza w siebie błękit nieba,
Bierze ziemię i wicher, i morze...
Przestwórz w sobie zamyka... gdy trzeba, —
Sobą — całe wypełnia przestworzel
Dusza w ogród przewonny rozkwita,
Skarbem bożych jest snów i nadziei, —
Do wieczności się zbliża wierzei
Drogą własną, — o drogę nie pyta...
Lecz, gdy kres jej wyznaczysz, o, Boże,
Kiedy stanie wpatrzona w Twe lica:
Komu skarby swoje rzucić może?...
Gdzie tęsknotę złoży — wędrownica?...

TĘSKNOTA.

Skądże się wzięła u mojej kołyski,
A potem wierna została, by ze mną,
Jak duch oddany, litosny i bliski,
W nieznaną knieję zapuszczać się ciemną
I duszę budzić jakąś łzą tajemną.
Czy mnie prowadzi tam, w Nieznane Wrota,
Wierna ta moja siostrzyca — tęsknota?...

Budziła duszę tem, czem płoną Znicze,
W nieskończoności kędyś rozrzucone
I otwierała w sercu tajemnicze
Kwiaty, co miały zamkniętą koronę, —
Dzisiaj otwarte, więc tak niemi płonę
I taką baśnią kwietną dusza dzwoni,
Niby płomienny ogród w boskiej dłoni.

Kędyż mię wiedzie wiecznie miłująca?
Jakież mi pieśni w łonie zbudzi jeszcze?...
Westchnieniem przeczuć struny ducha trąca

I skryte budzi przeznaczenia dreszcze...
I słowa dziwne, słowa jakieś wieszczę,
Co, jeśli padną, cały byt poruszą,
Rodzą się, szemrzą... szarpią moją duszą...

B Z Y.

Zapłakały chmury zimną rosą
Nad więdnących bzów wonną gęstwina:
Nigdy więcej tych łez nie przyniosą,
Ani łzy na te kwiaty nie spłyną.

Pochyliły bzy kwiecie liliowe
I pachnące uroniły technienie:
Nie zakwitną już w rano majowe,
Choć kędyś będą śnić nieskończenie.

Wiatr powionął — w listowiu zaszepecze —
Nim przeminie, krzew cały poruszy...
Nigdy już się nie zbudzim w kolebce,
Nigdy chwila nie wróci dla duszy.

RZEKA ŚRÓD STEPÓW.

Przez jar stepowy, w jaru ściany uwięziona,
Jak wąż srebrny, olbrzymiem ciałem rozciągnięty,
Na pościeli sitowia, trzcin i dzikiej mięty —
Rzeka leniwą falę toczy zamyślona.

Złociste nenufary raz pieści u łona,
To pachnącem sitowiem przysłania odmęty...
Skoń ubiera w płaczącej wierzby srebrne pręty
I pod wzrokiem słonecznym — leży uśmiechniona...

A tam w górze, w przestrzeni stepowego pola,
Wszystkie burze i wichry z tętentem się niosą,—
Tam kwiaty schną z posuchy, albo płaczą rosą...

Tam wodzi się z wolnością za bary niewola...
Tam złol... Tu cicho w jarze — śni rzeka w kolebce:
Uśnie... drgnie... i, trąciwszy brzeg falą, zaszepece...

Szmakowo, gub. Chersońska.

CHATA W POLU.

Stoi chatka wśród pola bielona
Pod słomianym dachem...
Mroków grubym płaszczem otulona,
Nocnym strachem...
Wiatr w oślepię uderza okienka,
Łzami rosy wieczornej zalane...
Noc u progów spróchniałych przykłęka,
Puka w ścianę...

Rozpaliły niewidzialne dłonie
Ogieniek w izdebce...
Dwojgiem źrenic chatynka zapłonie...
W noc — zaszepece...
Wiatr się wsłucha, poruszy... rozżali:
Choć ty wrośniesz w ziemię po krawędzie,
Choć dłoń inna twój płomyk rozpali —
Noc trwać będzie .

W PRZESTWORZU.

Piers stepu — wielkoluda piers — wichru wzdychaniem
Piers nieba tuż ponad nim schyloną przeraża, —
Między niemi — powietrzna fala płynie z drganiem,
Rzadki ptak rozpiąć trwożne skrzydło się odważa.

W chmur wełnie łono nieba dyszy zadumaniem...
Stepu piers zachodzącym blaskiem się rozżarza, —
Barwą, wichrem — step woła, — światłem i szlochaniem, —
Niebo milczy przygasłe. jak urna ołtarza...

Wzleci serce zdumione, błędny ptak człowieczy,
Na skrzydle nieuczonym wieczystej tęsknicy,
Podobne wyrzuconej gromem błyskawicy.

Lecz — strącone w dół — niebu i ziemi złorzeczy, —
Błądzi... łka... walczy... rwie się z pieśnią zgonu:
Niebu obce, ziemskiemu niepokrewne łonu!

PUSTKOWIE.

Uleciały w dal sny białe moje,
Białopióre stęsknione łabędzie —
Opuszczone krynice i zdroje —
Powój zasnuł ich puste krawędzie...

Słońce łanu pozłacać nie będzie,
Každy zagon ogarną powoje:
Boża Cisza śród pustek zasiędzie —
Niebo w białe otuli się zwoje —

Lecz ja żyznej mocnej chciałam doli,
O cel wielki wołałam do Boga!...
Chociaż kwitnąć nie będę na roli:

Ahl ta pustka i cisza mnie bolil
Zginać nie chcę!... U Wiecznych Wód proga —
Bóg niech w perłę zastygnąć pozwoli...

ROZTERKA.

Szare nademną chmury, wyschła u nóg mych ziemia,
Dokoła mrok... i wichry po stepie lecałel...
Beznadziejne godziny... głusza i mrok podziemia
Przy mnie i we mnie!... Przebóg—czy już gaśnie słońce?!

Czy ziemia spustoszała? czy ślepe moje oczy?!
Czy wicher jęczy w pustce, czy pusto w mej duszy!...
Jak u skazanych na śmierć, wokół mój wzrok się toczy
I zamiera — — Tak straszno w obumarłej głuszy!...

Miałam kwiaty — powiędły! Zamarły myśli we mnie...
Spalone moje bory — wyschły zdrój — łan zżęty...
Ziemi ofiarę z siebie rzuciłam nadaremnie:
Słońce moje zaćmiły chmur potworne skręty...

Lecz Ty nademną, Boże, schylony trwaj litośniew!
Zmiłuj się: oto siebie na ołtarzu kładę —
Niechaj z trumny mej bodaj dla ziemi kwiat wyrośnie,
Niech nie zniknę, jak mgły te obłądne i blade — —

PRZYPOMNIENIE.

Wyjdę w cudny poranek, osrebrzony rosą
A słońcem pozłocony...
Zasłucham się w skowronków podniebne rozdzwony,
Wiosennego powiewu mnie skrzydła poniosą!

Wejdę, jak ludzie dawni, bez płaszcza i boso
W natury gmach sklepiony.
Całować ziemię będę, czcić wiatr, w gwiazd korony
Myśl ubierać, snem karmić się, a poić rosą.

I harfą będę, Boże, co Ciebie wyśpiewa,
Struną pod palcem Twoim, grzmiącym pieśń bojową...
Albo lutnią, co w dłoniach Wszechstwórcy omdlewa...

Lecz Ty mi ludzki tylko głos dałeś i słowo!...
Ciało moje wre buntem, — pierś burzy się, gniewał
Pomnisz? jam pieśnią była... wyzwól mnie nanowol

W GODZINIE MĘKI.

I znów płonę!... skąd we mnie ten wicher? te burze?
Pod nimi dusza mi się gniewa, jak gaj brzozy
Pod oddechem orkanu. Godzin ciężkich stróż
Ujęły mię wśród niwy dzieciństwa radosną,
Ciesząc się motylem, kwiatami i wiosną
I — nigdy z pod ucisku nie zwolniły głowy!

Czy to życie? czy głosem takim śmierć przemawia?...
Widzę: inni się cieszą, kwiaty biorą w dłonie,
Noc ku nim gwiazdą mruga, — dzień — słońcem pozdrawiał
Tylko we mnie nad kwietną niwą dusza płacze,
Słońce budzi toń żalu, noc sidła w rozpacz...
W duchu moim ognisko nieugaste płonie.

Tak mi ciężko. Boże mój! Inni mają swoje
Dni białe, kwiaty białe, myśli białe... zdroje...
A czemuż — moje myśli takie purpurowe?
Czemu pierś pod snów głazem mam? w płomieniach głowę?
I nawet gdy ucieknę od ziemi i nieba
Do ojczyzniego domu, rodzinnego chleba:

Jeszcze i wtedy każesz tęsknotom mym ożyć
I we łzach mnie u proga mej chaty położyć...
I nawet tam — w mych Ojców domu — gdy koło mnie
Najbielszy kwiat serdecznej troski mi zakwita,
Jeszcze i wówczas, gdy mi promień szczęścia świta —
Jeszcze i tam — płomieniom dajesz sięgnąć po mnie!

S E N.

...A mozem ja zesłana tu — odwieczną winą,
Aby na ludzkim łanie być zniwiarką płaczu...
I póty się z mojego nie spłacę haraczu,
Póki wszystkie łzy ziemi w moją pierś nie spłyną —

Z sierpem tęsknot wieczystych łan przebiegać żyzny,
Łzy garnąć, jak dojrzałe pozłociste kłosa...
I każdy ból człowieczy pochwycić za włosy...
Wziąć w pierś łzę dziecka — męża — niewiasty —
ojczyzny...

I, gdy słońce zachodzi, być płaczką tej ziemi...
Kiedy ludy umilkną, jęk podjąć wszechświata,—
Gdy człowiek się uciszy, zdźbło traw mieć za brata
I ocierać mu rosy ustami drżącemi...

I od nocy do świtu, od świtu w noc czarną
Ku słońcu mi niewolno posłać swego ducha,
Póki Bóg nie uwolni z wiecznego łańcucha:
Bom na posiew przyszłości — z łez rosnące ziarno.

W DRODZE.

Nie po tej stronie bytu źródło mej tęsknoty.
Z niewidzialnego pojona wciąż zdroja,
W wonnych obłoków wiązana opłoty,
Trwam: pod snu wichrem gnie się dusza moja.

A sen ów dziwny rodzi się z słonecznej spieki,
Łan go dojrzały w mgłach pyłu kołysze;
Śród pni się błąka pachnącej pasieki;
W zmierzchów milczącą osnuwa się ciszę;

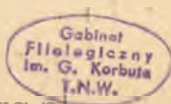
Z śnieżnych ku mnie narcyzów łka codzien o zmroku;
Po zaśnieżonej tuła się równinie;
Tysiąc mi światel, barw rozpala w oku
I ech tysiącem przez pierś moją płyniel

Dlatego po nieznanych mi godzinach — płaczę.
Proch każdy widzę ruszony wśród roli...
I wszystkie chwile życia w sercu znaczę,
A chwila każda — zosobna mię boli...

Ani jedna przeszłości nie ginie mi nuta:
 Jam harfa dźwięczna pod dłońią wieczności...
 Jam z palców bożych nić, wieczyście snuta,
 I węzłem tęsknot oddana przyszłości...

A choć niekiedy wyjść chcę z zakłętego koła
 Jak żołnierz, chcę się wyłamać z szeregu:
 Głos mnie tęsknoty nanowo przywoła,
 Na Pełne Morze odrzuci od brzegu...

.....
 Płynę. Tęsknoty wicher dmie w żagle mej woli.
 Na nowe lądy płynę, nowe boje, —
 Aże się Duch mój z wszelkich trwóg wyzwoli,
 By — oczyszczony — wnijsć w królestwo swoje.



PRZYSZŁOŚĆ.

Pióro dały mi w dłonie losy niezbadane, —
Marzenie — i tych tęsknot w moich piersiach morze —
Więc czuję się, jak płomień w kryształnej amforze —
Jak puszcz echo, w kwiatowych grzędach obłąkane —

Wieki miną: z snów treści przyszłość dźwignie ściana,
Z tęsknot zrodzi się Jutro i łany zaorze —
Ja wtedy żywem sercem się w ziemi ułożę
I, jako życia Źródło, nanowo powstanę!...

Bo dzisiaj widzi niebo sny moje, łzy moje —
Jak ocean, się burzył jak wicher, niepokoję!
Serce me do serc szlocha! —

Albo więc w ramiona,

Świat objąwszy, ucichnie... Albo płonąć będzie
Wieczyście, jako bożych pomysłów narzędzie —
Albo powróci sobą... tęsknić — lecz nie skona...

MYŚLI MEJ DOTKNĘ...

Myśli mej dotknę: harfy mi zagrają!
Nakłonię ucha: gwiazd słyszę obroty.
Wzniosę powieki: słońce pożary wstają.
I tęcze niebios wiążą się w łuk złoty!...
Poruszę serce: sny w niem wszystkie boże —
Byt... ziemia... ogień... wichry, niebo... morze!...

Ku Bogu niosę ten mój ciężar ducha —
Ciężar najślodszy: uświęca, choć boli...
Wiem, że Bóg w górze kroków moich słucha,
Choć ja nie umiem giąć ku ludziom doli...
Od lat dziecięcych tajny płacz mój płynie,
Żem tak samotna w życiowej dziedzinie!...

...A taką marzę mej śmierci godzinę:
Ciszę... wśród ciszy duch przemówi głośno —
A potem duchem niech nad ziemię spłynie
I skrzydłem niech ją ogarnę żalną:
Niech raz ostatni mój duch się rozczuli —
Ziemię, jak matka, do piersi przytuli —

ZIEMIO...

Ziemio! z Ciebim wyrosła, jako płonka licha.
Pierwsze me serca drgnienie i oddech — od Ciebie.
Mocą rosłam i smutkiem, zaklętym w Twojej glebie,
I, tęskniąc, kształt przytrałam kwietnego kielicha...

Lecz mnie wiedza Twojej woli przenikała cicha:
Zaczęłam śnić o wichrach przestworu i niebie...
Przez własnych snów tęsknotę podźwignęłam siebie —
Dziś Tobie brzożą bujną zaszemrałam zcicha...

Lecz moc we mnie! wzrostu chcę!... myśl kołyszę dumną
Nad Tobą wznieść się dębu niezłomną kolumną!
Konarem Cię owinać, w zachwyty wkląć mym śpiewem —

...Gdy Bóg nie da: napróżno serce mi nie spłonie —
Z gleby wzrósłszy, na twoim chęć spocząć zagonie
Z tą wiarą, że rozkwitnę ci Przyszłości drzewem.

PÓJŚĆ W BEZMIAR...

Pójść w bezmiar... w światło... w księżycowe drogi...
Śród pól zabłądzić... w las brnąć... w bujne łąki...
Tulić ku skroni woń ziół, kwietne pąki...
Gwiazd kochać oczy i pył dróg z pod nogil...

W ramiona świty, zachodów pożogi
Garnąć... i w chmurek odziać się koronki...
Z ptaszecą rzeszą sprządz się bez rozłąki...
W drzew się zapatrzeć moc... wczuć w cierań ubogi...

...Pójść na spotkanie ludul... Wyjdą wieki,
Wyjdą w procesyi i bracia, i siostry...
Duchem oblecieć krąg bytu daleki

I na dzisiejszy wrócić głaz dróg ostry...
Być w każdym sercu, w każdym dusz westchnieniu —
I w tem strasliwym umrzeć upojeniu!

CHWILA WIOSENNA.

Cichy mój domek, w stepie zabłąkany —
Pylek, w bezmierne rzucony przestworza,
Jak muszla w głębie milczącego morza —
Drzwi ma zabite i milczące ściany.

Zrzadka doń słońce, gość umiłowany,
Zawita... Róże rozsypie mi zorza...
O zmierzchu w okno gwiazda spojrzysz boża...
Wicher u węglów załka i orkany...

Dziś — moje święto! pierwszym tchnieniem wiosny
Ku moim oknom chmura szpaków gnana
W bezliatnym krzewie skwir wszczęła radosny —

Szczęsa, jak w iskrach słońca wykapanal
Więc, że je mi tu zesłał Bóg litosny:
Jam w zachwyceniu ugięła kolana..

Wieczerny Kut, g. Chersońska.

NIESKOŃCZONOŚĆ.

Zamknij się nieraz i serce, i dusza

W samotności —

I, jako fala, której wiatr nie wzrusza,

Jak noc, jak kamień, jako leśna głusza,

Bez szmeru trwa, bez jasności —

I nagle... słuchaj: jakieś wiatru tchnienie,

Dźwięk nieznan —

I jakieś mchami zarosłe kamienie —

Lub kłosa traw dzikich — liści szmer — spojrzenie —

Typk oderwany od ściany —

Zczerniała płota żerdź, skrzypiąca w wicherze —

Parku aleje —

Lub czyjeś kędyś westchnienie najcichsze —

Ruch skrzydeł ptasich — stworzenie najlichsze —

Łzę nagle oczy zaleje!

Bo coś w tej barwie, obrazie lub dźwięku
Śni o zgonie —
Coś nieskończoność snuje pomaleńku...
I tak się wtedy czuję w Bożem rękę,
Jak motyl, ujęty w dłońie...

Zaszumią trawy, w górze pobieleją
Drogi mleczone:
Otom porwana Twych myśli zawieją!...
Kolana moje gną się — skronie mdleją —
Przed Tobą, Słowo przedwieczne...

TĘSKNICA.

Bywają chwile, pełne spokoju i cisy,
Na które oczekiwać długo trzeba w męce:
Ukojenie mi bierze duszę na swe ręce,
I, blada, wówczas tylko mgieł seanny gwar słyszy.

I odchodzi odemnie, twarz ukrywszy w dłonie,
Żal — i zwątpień rój znika, jakgdyby zaklęty —
I odwraca w bezmiary swych źrenic odmęty
Smutek — Został cień szczęścia... nie sięgam już po nie.

Wówczas cisy bezkresnej otacza mię fala,
W jakiś przyszły nieziemski byt wierzyć zniewala...
W jakiś byt... Postać biała, czysta, jasnolica

Zbliża się — bierze mię zlekka w ramiona...
Ależ wszystko już pierzchnął kłóz przy mnie! Zdumiona,
Podnoszę ku niej głowę: to siostra Tęsknica.

S P O W I E D Ź.

Czas mi uczyć się, jak kłos dojrzały,
Stanąc w zadumie, niosąc ciężkie ziarno:
A jam kłos wybujały,
Wciąż burzy we mnie szały,
Ku mnie się wichry garną!

Trzeba mi posiać ziarno w żyznej roli,
Jakiś po sobie dać znak... wieczne słowol
Ach, myśl mnie moja boli...
Nie umiem dojść powoli...
Jam glebą burz jałowal...

Dlatego łatwiej w słońc mi spojrzeć lico,
Lub skonać w duchu — zmartwychwstać namowo,
Nizeli wędrownicą,
Dni szarych powiernicą
I skałą być Piotrową.

Zato, gdy pójdzie mój duch w gwiazd krainę,
W Świt rozzłocony nad ziemią nie zwiśnie,
Jak słońce, jak jedynel...
W noc wzleci nad równinę,
I w gwiazdy się rozprysnie!

CISZA PRZEDWIECZORNA.

Stoję w progu mojego domku o zachodzie
I widzę — w sen się grąży słońce purpurowe.
Widzę — studzi żar dzienny w przedwieczornym chłodzie,
Na obłoku liliowym senną kładzie głowę...
Świat zbłękitniał. Snów anioł ku ziemi się chyli.
Jak dzięki czynić, Boże, za czar owej chwili?

Tam w górze pierwsza gwiazda cicho się uśmiecha
Zza błędnych welonów złotej dziennej zorzy.
A tutaj w piskłat gwary zasłuchana strzecha.
Tu pierś ludzka, gdy Wszchemoc Twa dłoń na niej złoży,
O bólu zapomina i wskrzesza nadzieję:
Jutro zapuka szczęście w szybkę, gdy rozdnieje...

O, mój Boże! po myśli bijącej, jak dzwony,
Czuciu, co głazem cięży... po męce widzenia —
U wrót Twoich duch ludzki staje uciszony
I w kwiat go wola Twoja litosna przemienia...
U stóp Twoich, o, Boże, gnę się duszą korną
Za daną sercu memu, ciszę przedwieczorną!

MODLITWA.

Mój Boże, w dłoni Twojej bezmiar światła płonie —
Organy wichrów grają dokoła Twojej głowy!
Łuki tęczy rozpalasz wkrąg na nieboskłonie —
Głobziemski w mgłach powietrznych wieszasz szmaragdowy—
A w noc księżycowe spoglądasz w zadumie
W pierś ludzką, co u stóp Twych trwa i kochać umie.

Nie zapominasz nigdy wpośród stworzeń wiela
O jednej perle rosy... robaczku... o duszy!..
Duch Twój, co się oddechem łanu rozwesela,
Dla łzy jednej chór wszystkich aniołów poruszył!
Dlatego, jak dziecina przy matce uspiona,
Sen najśodszy sni ziemia u Twojego łona.

I jam też, imię, słońce dostała z Twojej dłoni!
Pośród kwiatów Twych — kwiatem rozkwitam Ci, Boże!
Wiem, że mnie w bieli płatków mych dłoń Twa osłoni,
Zanim sama na wieczny sen serca nie złożę —
...Czuję nic tę, co w jedno wiąże wszystkie twory —
Korzenie Bytu widzę przez liścia pozory...

— Kwitnąć Tobie — być ziemi dziecięciem... i matką
Wtulać się w płaszcz jej wonny... zrodzić z jej zagona..
By potem — duchem wzrosnąć! rzucić ścieżę gładką,
Wyjść na szczyt! wlecieć! ziemię ogarnąć w ramiona
I skuć obręczą serca! — Niechby wieczność całą
Dla tej jednej godziny serce urastało.

— Iść za Tobą, — na chwilę, lub na wieczność może
Złożyć w ziemi kwiat ciała... próchno własnych kości..
I pójść ku jakiejś gwiazdzie — głos Twój słyszeć, Boże..
Śród mlecznej szukać drogi... oglądać w światłości —
A potem —
— Ty zezwolisz zejść z gwiazd, z cudów słońca,
Gdy się dusza ku ziemi odwróci płacząca?!...

Nieskończoność swą czuję. W niejednej godzinie
Przez krawędzie mej piersi, jako morze, wzbiera..
Wiem wtedy, że ni jeden włos mój nie zaginie,
Że dłoń moja krainę wieczności otwiera!
I równam Tobie wtedy, o, Boże, i bliska:
Wieczna iskra — z wiecznego skrzęsana Ogniska.

HYMN.

Błogosławiona bądź, cudowna Mocy,
Co w niebie gwiazdy palisz o północy,
A w dzień cud słońca zawieszasz w przestworze —
Tęcz jego wstęgą wktąg malujesz morze,
Pieśń światła w słodkie uspakajasz zmierzchy,
W karmazyn skalne przyodziewasz wierzchy —
Potem im blednąć każesz, wziąć kształt nowy
Wezgłowia gwoli księżycowej głowy...

Ziemię rzuciłeś w przestwór, jak pył lotny,
Wolą ją w taniec puściłeś zawrotny,
W krąg tańca wplotłeś żywy twór wszelaki:
Zioła, zwierzęta, człowieka i ptaki...
I nie wywyższon żaden, ni się zniża:
Każdy niosący brzemię swego krzyża.
Każdy przeznaczeń nić snujący z łona,
A nić jest jako pająka — złączona
Z łonem swojego twórcy, i z tej drogi
Ni go druhowie cofną, ani — wrogil...

Nasz bezmiar szczęścia: módz się wciąż przetwarzać,
Jako nic z kłębka, snuć się, wspinać, stwarzać —
Wiecznie snuć siebie, wcielać Tajemnicę...

Jak kłosa z ziarna — rozkwiatać w tęsknicie!

Być — jako płomień wiecznie gorejący,

Jak promień, z gwiazdy na gwiazdę lecący!

Jak ptak, w bezmiernym zgubiony błękanie —

Żyć! promieniować, tworzyć nowe życie...

Czuć, że bez kresu będzie nasza droga,

Że wieczną — Ducha słoneczna pożoga!

W tę myśl zanurzać się, jak w toń radosną,

Że dzień nasz każdy — nową będzie wiosną!

I wieść tę łzami powitać rzewnemi,

Żeś Ty nas zrównał z drogami mlecznemi, —

Żeś dróg przed nami rozsunął niezliczoną

I w pierś najlichszą włożył — nieskończoność...

Zdźbłu trawy nawet przyszłość dajesz tworzyć

I w smutku głowę u nóg twych położyć,

Po nowe moce sięgać wgłąb istoty

I znów iść naprzód — snuć nowe tęsknoty...

Przed Cudu tego uklękam obrazem, —

Gnie mi się szyja, głowa cięży głazem

Ku ziemi — ziemię zamiatam swym włosom

Przed Tobą — Bogiem, Mocarzem, mym Losem...

W dwa łez jeziora zmieniłam źrenice,
Piersz przyodziałam, jako w płaszcz, w tęsknicę
I tak przed Twoją pięknością się korzę,
Nieogarniony, wieczny, mocny Boże!

(Wiersz nieczytelny)

(Wiersz nieczytelny)

(Wiersz nieczytelny)

(Wiersz nieczytelny)

(Wiersz nieczytelny)

TĘSKNOTA.

(z dni, które minęły)

Złote zboże dźwigała ziemia na swym łanie,
Haftowanym w szczaw rudy i smukłe bławaty;
Bór z rosy bursztynowej sączył aromaty,
I dziewanny, wsłuchane w fal płynących drganie,

Śniły cicho, gdy słońce z góry kładło na nie
Pieszczotę pocałunków... W taki to dzień z chaty
Marzeń wyszedłeś z sierpem — zbierać plon bogaty
Na rozłożonym jasnym Ducha mego łanie.

Więc dziś tak mi się splotła postać Twa wyniosła
Z poszumem boru, z wrzosem pachnącym w upale,
Z barwą kłosów i z płaczem znikającej fali:

Że, morzem losu gardząc, ster łamię i wiosła,
Trud porzucam i patrzę w rozświetlone dale,
Gdzie błądzi myśl Twa — czy się doli mej użali.

GODZINY.

I.

Cała natura nagle drgnęła poruszona,
Gdyśmy z Tobą, spotkawszy się, związali dłonie:
Wszedł księżyc — srebrna tarcza błękitnego łona —
I zapłonęły oczy gwiazd na nieboskłonie.

Przędą blasków miesięcznych ziemia otulona
Dała nam wszystkie blaski, sny, kształty i wonie...
Ptaki ślały nam hymny... wichrowe ramiona
Chwytały echo głosów...

Ach, świat cały płonie

Szczęściem naszem! posłuchaj: wichry, lasy, wody —
Szumią, a w ich akordzie głos nasz się odzywa...
Patrz: ziemia, niebo w jedną barwę nam się stroją,

Serc naszych barwę... Znowu świat tak piękny, młody,
Jak niegdyś — hen — gdzie byłam z Tobą tak
szczęśliwa —

W dawnym bycie — w tej dobie, gdym już była Twoją.

II.

Otworzę duszę przed Tobą, ukazę
Wszystko, co jest jej słabością i mocą:
Niechaj się stanie, jak leśne ołtarze,
Które się rosą bursztynową złością

I stoją ciche w ptaszęcym rozgwarze,
Jasne, jak gwiazd szeregi przed północą...
O naszym wiecznym połączeniu marzę...
Dziś już nie będę szła, nie wiedząc poco,

We mglistą przyszłość... Dziś nam wspólna droga
Ku celom wiecznym wskazana — przez Boga.
...Nadzieją moja dusza uświęcona

Tonie w Twojej duszy, jak w morzu głębokim:
Wiemy, że Bóg nas obejmuje wzrokiem,
Bo On wiecznością związał nasze łona.

III.

O, mój jedyny, nieznane obszary
Ducha mojego, dotknięte Twą dłonią,
Dziś łany kwietne przed Twym duchem kłonią,
Wyżyny swoje oddają i bory

Sercu Twojemu. Spojrz w otwarte łona
Jezior przedziwnych... Tobie źródła dzwonią
Wieczny hymn życia... Ciebie dziś osłonią
Wichry mych uczuć i myśl nieskończona:

Bo dusza moja przez Ciebie zbudzona!
Idę ku Tobie z odwieczną tęsknotą:
Tyś jest ten, który gwiazdę palił złotą

Dla mnie, więc ku niej wyciągam ramiona,
Bo mnie ku Tobie przywiódł poprzez ciemnie
Ów przeznaczenia głos, co wołał we mnie.

IV.

To tyś mnie stworzył... bo mi smutek swoją
Rdzą plamił serce: byłam, jak żołnierze,
Co pod sztandarem wśród kul jeszcze stoją,
Choć śmierć daninę ich krwi już zabierze.

Lecz to był letarg, nie śmierć! Więc na Twoją
Jutrznię zbudziłam się: Tyś mi szkaplerze
Nowego życia dał, przyodział zbroją —
Żyję, moc twórczą mam, kocham i wierzę.

Więc, kiedy dzisiaj sto słońce rozwesela
Piersi Twe, gdy się rwiesz ku nim w oddali:
Dziś na samotność mój duch się nie żali —

Patrzę w twarz Twoją, jak w twarz Zbawiciela...
Wierzę, iż dłoń Twa sto słońce nam rozpali...
I wierzę — w szczęście, które dłoń Twa wciela...

V.

Spoglądasz ku mnie przez śniegów przestrzenie,
Odczuwam ku mnie obrócone oczy:
Więc smutkiem dla mnie świat się cały mroczy,
Że się dla Ciebie w wicher nie przemienię,

By Cię wśród białej odszukać roztoczy...
...Niech błogosławi mię Twoje wejście:
Świat mi się w duszy przebudzi uroczy —
Stworzę mu ciało, sercem rozplamienię!

Powiodę Ciebie w mój kraj wymarzony,
W sosnowe lasy, w łąk żytne i w słońce,
Splatać będziemy z gwiazd złote korony,

Do snu nam dzwonić będą ptasząt dzwony.
Czuć będziesz, słysząc moje serce drżące,
Żeś moją całą duszą uwielbiony.

VI.

Przez oczy Twoje oglądam przestworze,
Gdzie nieskałana trwa myśl Chrystusowa.
Kocham Twe czoło. Moc błyskawicowa
Pali się we mnie, gdy usta położę

Na ustach Twoich. Twoja pierś, jak morze...
Dusza, jak niebo, gwiazdy w głębi chowa...
W nas się wypełnia wola przedwiekowa
Dzisiaj, bo dłonie dotknęły nas Boże.

Pragnę ogarnąć niebiosą i ziemię,
Wziąć w siebie złoto gwiazd, wicher, świat cały.
Wchłonąć byt w siebie, wziąć wszechistnień brzemię

Na barki swoje... potęgą wszechwiedną
Wzrosnąć... by duch mój mógł wyolbrzymiały
Śród Cisy wiecznej — z Tobą spłynąć w jedność

VII.

Tęsknię ku Tobie. Przedemną się wali
Ciemność olbrzymia, ze światłem walcząca...
Dusza mi tonie w ogniu Twego słońca
I czuję, że się Twą pięknnością pali.

Ku Tobie tęsknię... i tak mi się żali
Serce ku Tobie, zem, jak fala, drżąca...
Losów nie pomnę: początku, ni końca...
Tylko Byt czuję, bieg wieczystej fali —

Z Tobą chcę jedną być pochodnią Ducha,
W jeden byt spłynąć, zjednoczyć Cię z sobą?..
Niesie mię wielkich tęsknot zawierucha —

Wzgardziłam złudą, dni dawnych ozdobą...
I w ciszy świętej mój duch Ciebie słucha
I, jak przed Bogiem swym, klęka przed Tobą.

VIII.

Z niewiarą kładziesz mi na piersiach dłońie,
Na rozpalone do białości serce,
Nie czując żaru — Mój ból w poniewierce...
Nie widzisz, że mi dusza cała płonie.

Nie wiesz, że kładę umęczone skronie
U stóp Chrystusa... że żyję rozpaczą —
Tęsknoty moje u nóg Twoich płaczą —
Wątpisz o sercu mem, gdy we łzach tonię.

Przez to krzyżowe idę straszne błonie,
Przez szal Twych zwątpień, mieszając łzy moje
Z Twojemi łzami... Czemże Cię ukoję?..

Czyliż — gdy śmierci płaszczem się osłonię,
Oddam w Twe imię życie na ofiarę:
Wówczas dopiero wzbudzę Twoją wiarę?

IX.

Bądź przy mnie, bo mnie samotność owija
Całunem smutku. Ja tak pragnę Ciebie,
Że błędą gwiazdy na wysokiem niebie
Od smutku mego. Ciemność nie przemija —

Ciemność mi pełźnie w duszę, niby żmija
W kwietne zagony... a na bujnej glebie
Mojego serca, jak w górskiej kolebie,
Kłębią się kwiaty, których woń — zabija...

Przed Tobą dusza jest, jak wód zwierciadło,
W którym przegląda się moc, piękność Boża...
Lecz gdy zamilknie, wnet się z wód podłóża

Podnosi burza, jakgdyby w nią padło
Zarzewie gromu... Poprzez bezmiar głuchy
Nierozzerwalne nas wiążą łańcuchy —

X.

Jak potępieni, cierpię. Słońce blednie
Przed moim wzrokiem. Rozszalała burza
W piersiach mych. Serce we łzach się zanurza
I pada w żalu straszliwe bezednie.

Ku Tobie nocą modłę się i we dnie
Wołam ku Tobie. Lecz się dzień zachmurza,
I kwitnie przy mnie mroków czarna róża,
A my w tych mrokach giniemy bezwiednie...

Och, bądź mem światłem! ja wczesne dni moje
Strawiłam w dzikiej tęsknocie za słońcem.
Tyś mi objawion: niech duszę ukoję...

Bom odstąpiła duszę dla Twych oczu
I wybieliłam ją czuciem gorącym,
By blask Twej duszy odbić w jej przezroczu.

XI.

Dookoła mnie wiosna — tyle kwiecica, tyle
Rozkwitających cudów, tyle słońca wszędzie!
...Przywiódłeś mię za sobą nad smutku krawędzie:
Słyszę wciąż, jak mi w pustce dogasają chwile.

I zdaje mi się czasem, gdy głowę pochyle,
Że, zanim wzrok podniosę, już mnie tu nie będzie...
Nie powracasz... Nim głos Twój znów ku mnie przybędzie,
Może się w bezden światów, jak gwiazdy, rozpyłę!

O, wróć! Dlaczego słyszę nieraz Twoje kroki
Odchodzące?... Twa postać mgłami się przysłania...
Wróć, bo mnie smutek zwalcza potworny, głęboki —

...I przebacz... bo, gdy z wschodu wiatr pędzi obłoki,
Wątpiąca moja dusza ku wichrom się skłania,
Jakgdyby to ostatni był znak pożegnania!..

XII.

Dni moje upływają smutne i bez treści —
Bez obecności Twojej świat się pustką staje.
W barwy strojne ogrody, pastwiska i gaje,
W miedzach bujne cykorye i szczaw słońce pieści;

Pośród pól w ciężkich kłosach wiatr wonny szeleści;
Kawki wlatują z krzyżów, zdobiących rozstaje...
Późne lato ostatnie piękności rozdaje —
Lecz nie dla mnie to wszystko! — Jednej tylko wieści

Czekam od Ciebie! Tobą dusza li żyć może!
Ty otworzysz przedemną tajemnice boże —
Prawdziwą piękność życia posiędziesz wraz ze mną —

Bo bez Ciebie radości szukać — nadaremno!
I wśród zjawisk — pod słońcem — pusto mi i ciemno:
Życ zacząć, gdy w Twojej duszy duszę moją złożę.

XIII.

Patrzę na szarą ścieżkę, spaloną od słońca,
Na blade niebo, wróble kąpiące się w pyłe...
Modre kwiaty cykoryi i ślazów badyle
Przed oknem i — o Tobie rozmyślam bez końca.

Już rok trwa rozłączenie. Znów przyszła gorąca
Pora lata: samotne mijają nam chwile...
Ku Tobie, jako wierzby ku źródłu, się chylę
W tęsknocie, bez Twojej duszy pokrzepienia — schnąca.

Gdybyś ulgę dał myślom... Gdybyż na tle nieba
Zajaśniała we wrotach młodzieńcza Twa postać:
Sercuby gwałtem spokój nakazać potrzeba...

Oczekiwane długo wejście w pierś dostać
I, pocałunek biorąc, jak sakrament chleba,
Na pierś Twoją się schylić i — tak wiecznie zostać.

DO...

Wzięłeś za rękę i wiodłeś mnie w krainę,
Gdzie dotąd byłeś sam — tylko z myślą swoją;
I ukazałeś rozległych snów dziedzinę,
Gdzie mocne dęby i szumne świerki stoją;
Gdzie wichru władztwo bezkresne i jedyne;
Gdzie białe orły królewskie wizye roją;
Gdzie niebo gwiazdy zanurza w wód głębinę;
Gdzie słońce z ziemią pobratać się nie boją...
Tam wszedłszy z Tobą, w obłoku modrym płynę —
W ten świat wpatrzona, odczuwam duszę Twoją.

— — — — —

A wzięłam z sobą jaskółek moich stadko
I lekkoskrzydłych gołębi chmurkę białą...
Krynicę marzeń, jak toń źródłana, gładką...
I wstęgę tęczy, z dziecięcych snów powstałą...
I sen uniosłam — by stał nad naszą chatką
Z wonią żywiczną i świerszczem pod powałą,
I świętojańskich robaczków cną czeladką...
A szczęściem wszystko chcieć nazwać to — zamało!

Bo tego świata Tyś ojcem jest, — ja matką:
Tyle nam duszy w tem wszystkim pozostało!...

— — — — —

Nie zniżmy lotu! Czyści, jak zdroju wody —
Jak las, tajemni, naiwni, jako dzieci...
Jak łąka bądźmy strojna w wiosenne godyl...
Twórzmy, jak ziemia! Świećmy, jak gwiazda świeci!
A wiecznie trwając — z wichrami gnać w zawody!
A wiecznie w trudach — ląnić, jako śnieg zamieci!..
Choćby krzyż dźwignąć — nie straci duch urody,
Za wieńcem ciszy od walki nie odleci!..
Bo twierdzą życia wziąć musi nasz czyn młody,
A tworzyć prawo — my dwoje i Bóg trzeci.

DO...

Wszelki spór między nami zakończymy śmiechem,
I będzie radość nasza, jak kwiat pod łez rosą.
Myśli nasze — jaskółki — pod niebo się wzniosą,
Równin naszych szerokim niesione oddechem...

I na słońca świtanie pójdziemy z pośpiechem,
Jak ci, co dniem żywota spłacają niebiosom...
A gdy gwiazdy wieczorne powiekę podniosą
I spojrzą, odpowiedzą im dusze — uśmiechem...

Patrz, jak ten poza nami łąn pozostał w kwiecieł
Na łądzkach ziół perły nanizane świecą.
Myśmy przeszli — lecz to są łąny poświęcane,

Więc kwiat każdy z pieśczętą strzegliśmy, jak dziecko...
A kiedy dusze nasze na gwiazdy odlecą,
Bogu kwietniki czynów tych będą oddane...

DO...

Bóg nas połączył. Żadne moce świata,
Ani nas ludzkie chęci nie rozdziela.
Każdy dzień życia mocniej nas pobrata,
Obojgu szczęście głowy nam uwieńczy...
Prace — obciążą, smutki — włos ubielą:
Wspólnie ku wiecznej pójdziemy przełęczy.

Ja nie zapomnę, żeś mię szukał w głuszy,
Żem Cię ujrzała w niezwalczonej zbroi...
Grają ci wszystkie harfy mojej duszy,
A myśl, rojąca dotąd zgiełk i burze,
Zrównoważona dziś przy Tobie stoi:
Z Tobą ja dzisiaj wspólnym czynom służę.

Niechaj nazewnątrz nas czyścić się wzmaga,
A lęk chwilowy i niechęć nas znuży:
Na stanowisku stanie Twa odwaga —
Młodzieńcze skrzydła roztoczy szeroko
I wieść nas będzie, jak żoraw, w podróży.
My błękit wiązać będziemy z opoką.

A taki spokój mam, gdy się zamyszę,
Jak jabłoń, kwiatem zrumieniona w maju...
Czuję, że Bóg nam archanioły przyśle,
Tęczą przymierza zwiąże uświęconą:
I, jako drzewo, rosnać w Bożym Gaju
Będziem i — Wieczność ogarniać koroną...

PORANEK.

Złotem przedziwem ziemia omotana —
Kądział słoneczna pasma świetlne wije —
Pod złotą gazą wzdychają lilije,
Wzdycha do wtóru chłodna toń źródłana...

Nadwodne trzciny zginają kolana,
Wzruszenie kłoni jaskrów giętkie szyje...
Ranek wstał ze snu, zimne rosy pije,
A włos mu czesze słońca dłoń świetłana.

I duszy mojej rozległa polana
Dziś taka strojna, jak na przyjście czyje...
Z kwiecica i blasków, jak łąka, utkana...

We wniebowstępane hymny rozśpiewana...
Za chwilę, niby ogród jakiś boży,
Tak się ku słońcu wiecznemu otworzy.

NA ŁĄCE.

Roztopionego złota polały się fale
Na upojone szczęściem rozkwiecione łąki,
Co, dręczone tęsknicą zimowej rozłąki,
Wonne piersi do wiosny stóp kłonią omdlale.

Grają perły, szmaragdy, turkusy, opale
Pieśń kolorów, co, niby woń kwietna, odurza...
Sączy się balsamiczność z niewidnego kruza
I czar słodki w majowym roztopia upale.

Jak poświęcone ziola w gotyckiej świątyni,
Spłoną kwiaty marzenia na ołtarzu ducha
I błękitnem westchnieniem ku szczęściu popłyną...

W pieśń miłości słoneczną serce się zaślucha
I w tę ciszę świątynną, co wraz się uczyni,
Dawnych zaklęć gorące skry padną i zginą...

ŻYJĘ.

Żyję, odczuwam i w radości tworzę.
Jak mi to słońce przyswieca łaskawel...
I na błękitach — te baranki boże
Jakąż mi w duszy słodką budzą wrzawę!...

Noc mię roz tęskni. Gdy oczy otworzę:
Ziemia się stroi w liść, kwiecie i trawę...
A woń poranna i wietrzyki hoże
Z równin zlatują ku mnie na zabawę...

Wtórzą mej pieśni przyjaciółki sosny —
Tulą się u nóg pachnące powoje —
Wicher mię w taniec porywa radosny —

Błogosławione bądź, królestwo moje!..
Świat jest wokoło z zachwytu i wiosny...
Szczęście chcę nazwać głośno — lecz się boję.

POBUDKA.

Piastów ziemia mi dała ciało, serce, duszę.
Jeszcze dzisiaj po drogach widzę ślad rycerzy —
Widmo dziejów oglądam, wchodząc w leśne głusze —
Miecz poświęcony, rdzawy, jak skarb, w ziemi leży,

I słyhać rozgwar bitwy... Czy trąbki pastusze,
Czy to hasło pradziadów z rosą ku nam bieży?
Jaki szum chorągwiانى!... hełmy, pióropusze,
Orle czoła, szczęk broni, ostróg i pancerzy...

Serce moje w takt serca ziemi mej uderza,
młody czyn w mej piersi czeka wyzwolenia...
Lecz wpierw przemówią do mnie zgaśłe pokolenia,

Pobudkę mi zadzwonią wpierw śpiżem pancerza
I poświęcą myśl moją, co ku zgłiszczom zmierza,
Pod gmach swój węgielnego poszukać kamienia...

OFIARA.

Bór, okolony wkrąg przez trzęsawiska,
Bór, pełen mroków, zwierza, tajemnicy —
Dęby z jemiolą, jak rycerz w przyłbicy —
Paprocie — kępy — liany — wrzosowiska —

Dym skroś listowia z trudem się przeciska,
I w sercu puszczy cicho, jak w świątynicy —
Hej, hej, Polelumi! Duchu smętnolicy...
Hej, dębie święty w pozłocie ogniska!...

Świątą objatę skrył ogień ofiarny —
Dym święty w górę wzbił się z chórem pieśni —
Lud runął na twarz — mkną duchowie leśni —

Tysiącem głosów zajęczał bór czarny! —
A z piersi ludzi głośny płacz popłynię
Ku dębom, czczonym w pogańskiej gontynie.

W A N D A.

Był świt. Leżała Wisła ociężała,
Niechętna wchodzącemu dniowi.
Śród sennych brzegów legły sennie fale,
Białym oparem spowite, jak w płótno,
W mrok otulone jeszcze, jak w płaszcz wdowi,
Bełkocąc — pewnie przez sen — dziwnie smutno...

I oto z wzgórza królewskiego grodu
Królewska się zbliża dziewczyna:
Maki we włosach i róże ogrodu
W złotych warkoczach kwitną... a w źrenicy,
Co toń tatrzańskich jezior przypomina,
Duma się w nagłej pali błyskawicy.

— — — — —

...Królewno biała, słyszysz? toń zielona
Twe imię bełkoce, lka... szepce...
A tam już rośnie twarz słońca czerwona...
O, ranki wonnel... dni złote... sny złotel...
...Spać z muszelkami w tej wodnej kolebce?...
Życ? — duszę w przemoc spętać i ciemnotel...

I rozpląkały się wiślane wody,
Nadbrzeżne wikliny łzę sączą —
A oddech świtu, poranny wiatr młody
Zerwał się nagle, pachnące wzbil zioła
I dziewczki białą targnąwszy oponczą,
Tknął pocałunkiem — ostatnim — jej czoła —

WIDZENIE.

Oglądam ziemię moją w godzinach milczenia.
Ta królewna mej duszy w złotogłowie leży —
W ozdobie, ze zbóż złotych tkanego odzienia —
W łąkach szmaragdach i w tęczach jeziornych szkaplerzy.

Ale pod szat przepychem — ciało nakształt cienia,
Dłoni skutych okropność, pierś z jakichś bezbrzeży
Myśl chłonna... I z mieczem, wbitym aż do rdzenia...
Serce — królewskie serce, co w Czyn już nie wierzył...

— — — — —

Brzmiały już pierwsze chóru żałobnego psalmy...
Lecz, zanim całun grobów rozścielą morderce,
Zbudźmy się!... I zwycięskie wzniosłszy w dłoniach
palmy,
Z wszystkich serc wielkie dumne jedno zwiążmy serce:
Bo ta Święta przez grzech nasz dana w dłoń kacerzy —
Wstanie, gdy dzwon serc naszych w jej piersiach uderzył..

1913.

ZIEMIA.

U okien staje wieczorna godzina,
Blask dzienny tłumi i ptaków szczebioty.
Skrzydła z popiołów nad ziemią rozpina,
W bezwład pogrąża dłoń, pługi i młoty —
Świat na jej sercu usnął zamysłony...
Dlaczego bólu nie umilkły dzwony?!

* * *

Noc wzięła w dłonie ziemię umęczoną,
Rosą obmyła, płaszczem otuliła.
Stanęła nad nią z gwiazdzistą koroną...
Tak się zamknęła ziemia, jak mogiła.
Lecz skądś, z gwiazd grona szept jakiś ją wzywa —
Ku niemu ziemia rwie się nieszczęśliwa!

* * *

Po długiej nocy przyjdzie świt różowy,
Rozsypie róże, jaskry i lilije,
Zdejmie kir z ziemi umęczonej głowy,
Wieniec z promieni złocistych uwije...

Czemu się waha pod jutrzeńki wzrokiem
Ziemia pomiędzy światłością a mrokiem?...

* * *

Niech się rozpali, niech w gwiazdę rozplonie,
Niech pozna, co to żar, co błyskawice!
Niechaj króluje w słonecznej koronie,
Płomienne niech ją zapłodnią tęsknice
I, miłująca, przez gwiazdne wyżyny
Niech mknie na wieczne z Bogiem zaślubiny!

* * *

Lub niech się w kiry żałobne przystroi
I będzie płaczką żalosną, w ból wklęta!..
Mrok niech nią władnie... u jego podwoi
Niech wieczną będzie strażnicą przekłętą!..
Lecz, ach! dziecięciem nie błądzi wśród kniei
W bezdrożu strasznym zwątpień i nadziei!..

BRATEK SCHNĄCY.

...Ocknął się w ziarnie... wilgoć w ziemi uczuł żyzną
I z czarnoziem bujną łodyżką wystrzela.
Nad nim słońce! Dokoła — gąszcz trawy i ziała...
Spojrzał w słońce i listkiem zaszemrał: Ojczyzno...

A że miał duszę kwietną, czystą i wzruszoną,
Więc rósł i oczy rozwarł ku słońcu ogromne.
Piołuny stepu wkoło i osty bezdomne
W bratku kwitnącym — brata nie chcą uznać pono...

Chwast oplątał mu korzeń... powoje go lizną...
Oset kolczastą bronią zmógł nieprzyjaciela...
A słońce mu źrenicę błękitną wybiela
I, płonąć w górze, liść mu plami rdzawą blizną...

Zwiądł bratek... i z koroną stanął pochyloną,
Jak człowiek, gdy mu łamie los serce niezłomne...
Ja ten kwiat pośród kwiatów kraju mego pomnę:
Przywiozłam, by mi wioskę wspomniał oddaloną...

I dziś, w ogrodku moim stepowym gdy kona,
 Gdy mu rosa, jak wielkie łzy, po listkach spływa,
 Dziś, gdy głosem dziecinnych lat mych się odzywa —
 Płaczę — ja nieopatrna... beztroska... szalona!...

Wieczerny Kut, g. Chersońska.

MOJE DZIECIŃSTWO.

Tyle tu kwiatów z łąk i z ludzkiej duszy
Niebo z szafiru. Słońce uśmiechnięte.
Gołąb nad ziemią z rosy piórka suszy,
I ponad kwieciami sny, w wonność zakłete...
Wszystko przed Bogiem w czci złożyło dłonie...
Cudów moc! Wolnoż mi dziś sięgnąć po nie?!
— — — — —

Widzę, łąn żyta w upale dojrzewa,
Kłosa, jak rzęsą, cienia chabrow oczy...
Dziewczynka w kłosach — jak kłosa waty — śpiewa...
Tkwią maki w jasnym przedziwie warkoczy...
Wiatr wzdał sukienkę — kwiat całował lice,
A słońko — dziecka zdumione źrenice...
— — — — —

Tam — w to dziecinne wrócić by mi światło
Z ganku w lipową wyfrunąć aleję,
Ogarnąć ziemię myślą uśmiechniętą
W łąn brnąć, na łąki pójść gdzie, wicher wieje,
I zanurzywszy się w traw bujnych morze,
Skarbem dziecięcych snów złocić przestworze...

ŁAN ZBOŻA.

Łan dojrzałego żyta. Pachnący kłos szepce
Baśń o ciepłym promyku, o pieszczącym wietrze,
Co westchnieniem łzę rosy porannej obetrze.
Śnią ziarna w łuskach złotych kłosów, jak w kolebce.

Dookoła rumianki pól, jak dziady ślepce
Ze spłowiałą zrenicą. Kwiat wyki w powietrze
Motylem wzlatujący... Chabry, barwą bledsze
Od bławatu niebiosów... perz, co zagon depce

Stopą upartą, nie chcąc ustąpić nikomu...
I Czas, wyciągający dłonie pokryjomu
Nad tą rzeszą beztroską, nad tym ziemskim cudem,

Niby kapłan ołtarza natury — nad ludem:
Serc roślinnych ujmuje tajemniczą czarę,
Święcąc niewidzialnemu Bogu na Ofiarę.

NA ROZSTAJU.

Na dróg rozstaju chata starowina
Żrenice mruży mętne, zażawione,
Pod czepcem strzechy, strojnej w mchy zielone,
Zmiętej ciężarem krzywego komina...

Lepsze dni — białość jej ścian przypomina...
Pyłem rozstajnych dróg czoło znaczone...
Sypiący próchnem Krzyż ma na obronę
Przed pól pustkowiec — chata starowina...

Nie przychodzą tu ludzie. Nie nocuje
Zbłąkane ptaków stado. Chwast nie rośnie...
I w mroku pajak pajęczyn nie snuje...

A tylko smętek pól się w niej rozkocha —
Wicher przytuli się do niej miłośnic:
Chatę obejmie skrzydłem i — zaszłocha.

CMENTARZ.

Stepowy cmentarz, płytkim okolony rowem,
Pełen traw, ziół pachnących, srebrzystego ostu
I kwiecica — niby w stepie zgubiony poprostu
Raj, ku niebu westchnieniem dyszący zbiorowem...

Gdzieniegdzie szczyty mogił wzgórzem gliny płowem
Wydrą się wwyż z powodzi ziela i porostu:
To mogiły żałosne wszystkich, których los tu
Przygnał, karmił tęsknotą, skrzydłem zmógł wichrowem.

Na piersiach teraz glina im cięży wilgotna,
A bryły czarnoziemiu sączą z ciał ich treści
Moc — w łodygę burzanu, co grobom szeleści...

Czasem tylko, w czas wietrzny, z traw bujnego żniwa
Zbudzone jakieś echo nieznanie się zrywa,
Jakby się duchów rzesza żaliła samotna...

Wieczorny Kut, g. Chersońska.

M O G I Ł A.

Weszłam w głąsę cmentarną z myślą uciszoną
Wiatrem porannym, rosy szkliwem, szmerem trawy...
Brnę w burzanach, gnę irys, rumianek złotawy,
Macierzankę, stepowych tulipanów grono.

Stanęłam u mogiły z duszą zamyśloną:
Jeszcze glina nie oschła tu, ni piasek rdzawy,
Jakgdyby śmierć broniła posepnej dzierzawy
Przed zbujających ziół rzeszą zaborczą, szaloną...

Ni współczuciem nie drgnęło serce, ani lękiem...
Żadnej troski. Nic... Lecz gdy na mogilnem zboczu
Ujrzałam trawkę, cudną w swych listków przezroczu,

Pierwszą, co tu w mozole, z pod mogilnej cieśni
Drogę wypracowując, byt swój ucieleśni —
Drgnęłam — i serce nagle ocknęło się z jękiem...

Kopalnia Rostkowska, g. Chersońska.

MOGIŁA W STEPIE.

Milczała płaszczyna stepu, wokrag rozciągniona,
I uciszyło niebo swe kolory.

Step cichy był, jak grobowiec, w którym przeszłość kona...
Niebo, jak chusta... i wschód słońca chory.

I przybliżyli się tłumem — w słowach i ubiorze
Krzykliwi: czapy, koszule czerwone...

Rzemienny pas błyska ćwiekiem—głos przepada w chórze...
Z okrzykiem rydle wbili wyostrzone

I głośno zgrzytnęła ziemia!... Ostrze naksztalt nurka,
Co w toń za perłą goni, wgłab się wrzyna
I warstwę tnie czarnoziemiu — wdół strąca z pagórka...
Tocząc się bryła — szemrze coś... wspomina...

Rozdarli mogiłę stepu!.. rwali darń zieloną,
Jak aksamitny płaszcz, przetkany złotem...
Powoju kwiat, co szczyt wzgórza obwinął koroną,
Rwał obnażają pierś ziemi z łoskotem,

Burzany łamią splątane, korzeni sięgają!...
Stanęli... znikli... w sercach coś zadrżało:
Mogiłę znów otoczyli świętokradczą zgrają
I obnażyli z ziół, jak z sukni — ciało.

A potem ziemię wilgotną rwali do ostatka.
Nagle żelazo zgrzytnęło — stanęli...
I słońce w mogiłę czarną spojrzęło, jak matka,
Co dziecię przyszła powitać w pościeli —

Samotna leżała czaszka w próchnie własnych kości.
Ni godła przy niej, ni szat, ni pancerza...
Błysk słońca w dnach oczodołów przez chwilę zagości
I, w to kozaka próchno czy rycerza

Wśliznąwszy się, szuka śladu męczeństwa lub chwały...
...I oto rdzawy ślad w tem próchnie łni się:
Leżący wzdłuż ciała niegdyś ramion strzęp zwietrzały,
Na szabli skrzepły, lub kozackiej spisiel...

Dziś — nicość swoją w obliczu słońca głosi — prochem!
A przecież niegdyś ten proch był człowiekiem!
A przecież człowiek ten czyimś był żegnany szlochem!
I zgonu chwila dla serc była — wiekiem...

Te kości, ten proch zrudziały, głowy szczątek lichy,
To była czyjaś pieśczoła, kochanie —
Kwiat owych ust rozchylony, jako róż kielichy —
Oczy, jak błękit głębin w oceanie —

I on sam... rycerz czy kozak — tu w stepowym wicherze
Stał niegdyś, nim go losy powaliły,
I niebu modlitwy swoje powierzał najcichsze,
Lub walczył... lub szedł... z kłatwą do mogiły...

A potem... wieki z tętentem przeciągnęły tędy,
I hordy dzikie szły z orężnym szczękiem —
W nocy rój duchów na wiece sływał z niebios grzedy —
Wichry tarzały się z śmiechem i jękiem...

A dziś
. . . Udercie pioruny! Wicherze, uderz w skrzydła!
Drzyj, ziemiol niech Cię w górze Bóg usłyszał
Burzo, jęczł stargaj garść prochów, co Bogu obrzydła!
Niech nad mogiłą trwa wszystko — prócz ciszy...

Gub Chersońska.

SMUTEK.

Często, gdy zbudzę się w noc głuchą, ciemną,
Smutek nademną
Staje pochylony
Troską tajemną,
I, głowę moję objąwszy ramiony,
Trwa ze mną.

Ani mnie wtedy ranek nie wyzwoli
Z smutku niewoli,
Ani dzieńne słońce
Nie ulży doli,
Ani mnie zboże ucieszy kwitnące
Na roli.

Bo na co spojrzę w dniu smutku, o, Boże!
Gdzie skroń położę,
Co dotknie mi ucha,
Czem spłoną zorze,
Wszędzie tajemnym bytem mi wybucha
Przestworze...

Jakgdyby zdjęto widzialne zasłony,
I wzrok zdumiony
Mógł oglądać światy
Z wtórnej ich strony —
I tem boleśniej tłukł się duch o kraty,
Więziony...

W dniu takim wszystko: oracz... bujnej niwy
Zwichrzone grzywy...
Róży pąk... pszczół roje...
Owad nieżywy...
Dziecko... człowieka wzrok, jako mgieł zwoje,
Płochliwy —

Rzuca mi duszę, świadomą ich treści,
Na krzyż boleści —
I wieczystą drogę
Mnie, co w dniu Wieści
Ciężaru serca podźwignąć nie mogę:
Szeleści...

I wtedy nie wiem, patrząc w zgasłe zorze,
Gdzie duszę złożę,
Jak się dowlec zdołam
Pod stopy boże,
Jakiemi słowy o litość zawołam
W przestworze —

SZALEŃSTWO.

Chciałabym czynem dźwigać świat
I bratać się z żywioł! —
Chcę rozgrać serce w rytm wesoły...
Chcę, by mi ziemia u stóp drżała..
Chcę biedz, gdzie goni wicher brat...
A — stoję skamieniała!

Chciałabym z duszy wygrać ton —
Ton pełny i zwycięzki...
A — stoję, niby widmo klęskil...
Wiem, że cud wskrześnie, gdy zawołam,
Lecz ból mi w serce wbija szpon —
Otworzyć ust nie zdołam!

Chcę wieńca z siedmiobarwnych słońc
Dla tych, co ukochani
Przezemnie... chcę nieść życie w dani!..
Lecz oczy mgłą mam zasłonione
I, ku najdroższym z tęsknot mrąc,
W przeciwną idę stronę...

Widzę ugory ludzkich mąk
I gnę się pod łez falą...
W pierś ludzkie losy mi się wałą...
Pierś mi ugniata ciężar grzechu —
Więc miecz obrony ciskam z rąk
I — duszę się od śmiechu!

NA MORZU.

W nieobjętej zawarta kryształowej bani,
Płynę. Łódź się kołysze, jak ciało delfina,
Nademną głąb namioty błękitne rozpina,
W dole — ciemnozielone przezrocze otchłani.

Nawet mewa, wszechwładna wodnych pustek pani,
Lekkiem skrzydłem powietrznej ciszy nie przecina.
Fala dyszy tak miękko, jak senna dziecina...
Płyniemy kędyś — w roztocz — wolni i nieznani —

Wtem budzi nas melodja, tak miła dla ucha:
Nagły świergot! skwir... zamęt... skrzydeł zawierucha!
Sznur ptaków ciągnął tędy nisko ponad wodą

I ogarnął nas gędźbą radosną i młodą,
Lecąc kędyś — w północną, niegościnną stronę...
Znikł!.. Zostały myśli — aż do dna zmacone...

(Pomiędzy Odesą a Konstantynopolem).

POŻEGNANIE KONSTANTYNOPOLA.

Okręt odbił od brzegu. I o słońca wschodzie
 Zstąpił obraz Stambułu na Bosforu wody...
 I miasto, jak pogański bóg, pełen urody,
 Stało: z myślą w błękitach, a stopami w wodzie...

A tak wielkie przeszłością! tak olbrzymie snami!
 Tak piękne głazów kształtem i wkrąg śpiącym morzem!..
 Okręt płynął... A ono szło ku mnie przestworzem:
 Wyciągnęłam doń ręce — zalałam się łzami...

W POMPEI.

I.

RUINY.

Nad miastem słońce wiosny z twarzą uśmiechnioną.
 Złom starej bramy. Wejść. Cicho, jak w świątnicy.
 Przedemną brukowany szlak wąskiej ulicy...
 Gmachów ciżba!... wnetrz... głazów!.. kolumn białe grono.

Ciemne bluszcze i powój biel marmurów chłoną.
 Próg nie broni przechodniom komnat tajemnicy...
 Wkrąg — uśpione fontanny. Na kolumn głowicy
 Wsparty strop — dziś zastąpion błękitów oponą —

— — — — —
 Gdzie są żywi?! Ach! tutaj niemasz nawet echa!
 Zamilcz... ze ścian jakoweś lice się uśmiecha...
 Na mozaice stóp śladu wieki nie zatarły...

Jakiś szmer... Cień tu stąpa?... czy fontanna płacze?
 ...Nic. Jeno płas jaszczurek zielonych obaczę
 Na cegiel rozwalinie — — — — —
 — — — — — To świat jest umarły!

II.

OSTATNI RANEK.

...Ledwie jutrzienka niebo różami przystroi,
Już wybiega z komnaty na spotkanie ranka
I wśród kolumn dziedzińca, jak kolumna stoi,
Biała, smukła i dumna — słoneczna kochanka.

...A gdy Helios wyłoni się z złotych podwoi,
Ona, z czoła namiotkę strącając srebrzystą,
Włos, niby potok lawy, dłonią uspokoi
I pod rosę fontanny kłoni pierś przezczystą.

...Róże, co się po murach pną, widzą ją co dnia,
Jak w stronę, gdzie Wezuwiusz dymi, jak pochodnia,
Śle głośno pozdrowienie zuchwałe rzymianka...

Dziś... jak gołąb zraniony, dłoń jej zadrzy biała:
Śród kolumn, jak kolumna, z trwogi skamieniała
Dziś... Wulkan w miasto patrzył źrenicą ognistą.

III.

DOM ŚMIERCI.

Czerwony mur przedemną spiętrzył rdzawe grzbiety...
 Jakaś domu ruina. Sień jakaś. W pomroku
 Nagły obraz mi zastygł przerażeniem w oku:
 Na bruku cztery nagie rozpaczne szkielety..

Pchnięte trwogą, runęły tu w lawy potoku
 W ową noc śmierci... Patrzaj!.. dziś jeszcze, niestety,
 Ramię kurczowo broni rdzą zżartej kalety
 Złota pełnej!.. gdy reszta proch — — — — —
 — — — — — W prochów otoku

Wieniec żałosny czaszek... Śpią w popiele społem...
 A wszystkie szczęk rozwarciem krzyk ostatni głoszą!
 Wszystkie, zda się, spróchniałym płaczą oczodołem!...

Więc..., choć o jałmużnę serc te miejsca proszą,
 Uciekłam! by nie drętwieć z obłąkanem czołem
 Od tych myśli, co tu się snują nad pustoszą!..

L E G E N D A.

O brzegi fala uderzyła z płaczem,
A za nią druga, jak płaczka, już biegła...
Milczał brzeg. Niemym pozostał słuchaczem,
Jakgdyby cisza go niebios ostrzegła,
Iż dzień, co z mroków i mgieł się wyłania,
Z wyroków bożych jest dniem Zmarstwychwstania,
I że go będzie ręka Boża strzegła.

Dźwignięto niewód: głucho jęły wody,
I srebrne deszcze nad falą rozprysły...
Z okrzykiem porwał się wnet rybak młody,
Na piersi własne rzucił ten skarb Wisły
I na brzeg uniósł... i tam go ujrzeli
W trawach, w pachnącej kwiatowej pościeli...
Nad nim dziewanny, jak gwiazdy, zabłyśły.

Od pocałunku chłodnych fal pobladły,
Posąg dziewicy witano: niech żyje!..
...Włosa jej długie kształt smukły opadły,

Jak chmura, kiedy jasny promień skryje...
Pierś jej kamienna — biała i tak cicha,
Jak senna brzoza, co nad tonią wzdycha...
A ciało wszystko, jak dąb i lilije...

Skroń uwieńczoną miała w mirt i róże,
W źrenicach nieba świętość, jasne lica.
Widna w szat przedzy, jako miesiąc w chmurze,
Ta, w kamień wklęta, wieków Tajemnica —
Dokądś się młodą piersią rwie... bo oto
Dłoń lewa serca broni przed tęsknotą —
W prawej najśodsza marzy gołębica...

Na wonnej trawie spoczęła kamienna,
W rosy, jak w pereł przybrana różaniec —
Bogini — Pani Krasna — słodka... senna...
W trawach wiatr świtu już rozpoczął taniec,
Zioła poruszył: ktoś o ktoś zadzwoni...
I hymn wód, ziemi, barw, szmerów i woni
U nóg bogini legł — ziemi wysłaniec...

Świtało. Słońca twarz wielka, rumiana,
Na mazowieckie wyjrzała zagaje...
Mgły nocne przed nią padły na kolana,
A łan złocisty, jak mąż jeden, wstaje,

Potem do ziemi chyli się w pokłonie...
Wstał dzień — już wznosi błogosławiąc dłonie
I blaski cudne z szczodrością rozdaje...

Już snopem złotym w pierś bogini ciska.
...Zmartwił rybaków tłum i trwożny klęka,
Wpatrzony w jasne słońca płomieniska,
Pod których mocą pierś kamienna pęka:
Jak pod toporem, od nóg aż do głowy
Z jękiem rozwala się głaz w dwie połowy —
W proch niewidzialna obróci go ręką!..

I co? to niebo wgórze zadumane...
Nikt... nikt.. tłum jeno rybacki, postaczy...
Nic... jeno zboża, zwarte w srebrną ścianę...
Jeno ta fala, łkająca z rozpaczy...
Te rosy, perły na głazy sączące,
I słońce, — jasne, twórcze młode słońcel...
I cisza... przebóg! cóż ta cisza znaczy?

I rybak młody runął nagle twarzą
W piasek nadbrzeżny, rwąc w przestwór ramiona:
„Idziel!” zawołał, „idzie... ku ołtarzom!
W gaj wonny — blaskiem wieków spromieniona —
Dawnej gontyny ślad witać z tęsknicą...

O, Pani Krasna, o, słodka dziewico,
O, bądź na Brzegu Tym błogosławiona!

Ileż lat Twego snu dziś już upływa —
I patrz! a zawsze serce, jak pąkowie...
Tysiąc nam mieczów rwie pierś, a pierś — żywa!
Język skaleczon, lecz hymn swój wypowie...
Ciało (nie znałaś krzyża...) w krzyż nam wrasta!
Matki już nie zna syn... dziecka niewiasta...
Przyszłaś“...

I wionął Duch: „niosę Wam zdrowie...

„Z mroku wyszedłeś, ludu, ku światłości,
„Na jedną chwilę nie wróciłeś w mroki.
„Dziś się przezemnie Twa droga uprości —
„Na wieczność niebios Cię święcą wyrokil
„Przez ucisk — ciało Ci się wypromieni,
„I duch twarz wieczną ukaże z bezdeni,
„I Bóg policzy odtąd Twoje kroki...

„Ja się w Twej ziemi przyodzieję krasy
„I w Twoje wody tchnę... zbożem wyrosnę...
„Mną błonia Twoje rozkwitną i lasy,
„Mojem imieniem uczysz każdą wiosnę!..
„Wklnę się w Twe żyta, owsy, w biel Twojej chaty, —

„Przezemnie tworzyć będziesz, próżny straty, —
„Jam jest Miłości jaskółcze radosne...

„...Z wiosną przylecę: w chałupianą strzechę
„Wtulę się... pieśń o szczęściu zaświergocę...
„Skrzydeł polotem zwiastuję pociechę...
„O mętąną szybką okna zatrzepocę...
„Od wrót mej duszy Ty będziesz odźwierny,
„O ludu — mocny w trudzie, w szczęściu — wierny.
„W dłoni mej odtąd Twe serce sieroce“.

— — — — —

...Z traw, z łoża kwiatów mgłą błękitną wstaje,
Spojrzeniem żegna formę dawną z głązu...
Jeszcze spojrzenie szarej Wiśle daje,
Do snu w muszelkach wraca, do obrazu
Żwirów podwodnych, porostów i ziela...
A potem jasne lice rozwesela
I, po mchach idąc, po łodyżkach ślazu,

Po żółtym piasku, przez dojrzałe żyto,
Do pobliskiego gaju idzie cicha...
A za nią chłopski tłum z głową odkrytą,
Z dłonią na piersiach i z piersią, co wzdycha
Niezapomnianym wieczystym pacierzem,

Idzie tłum, jako owce za pasterzem.

— — — — —

...Gaj do mszalnego podobny kielichał

Woń święta wrzosów i leśnej żywicy...

Bujność paproci, łżą świtu oblana...

Brzask szmaragdowy tej leśnej świątnicy...

Cisza, poszumem sosen przerywana...

I ptasząt rzewne nieśmiałe ćwierkanie.

Rosy blask... ziemi senne oddychanie...

Jasna, jak ołtarz, słoneczna polana...

...Pośród polany przypadła ku ziemi...

Chwila... przywarła usta, piersią, ciałem...

Dziewanny smukłe z oczyma złotymi

Wkrąg otoczyły królowę chorałem...

Gaj cały zamilkł, sypiąc srebrne rosy...

Tysiączne leśne umilkły wnet głosy,

I woń zastygła w powietrzu omdlałem...

I cisza — cisza — cisza — Wtem zdaleka

Szum jakiś począł się nieść utajony...

Czy łan zaśpiewał?.. czy sosny?... czy rzeka?..

Czy zmartwychstanne poczęły bić dzwony?

Czy lud porzucił chaty, a zwierz leże --

POEZYE

I biegł na wieczne się wiązać przymierze?...
...Spojrzą: zniknęła... wrzos chwiał się ruszony...

— — — — —

I zaszumiały sosny, miodne wrzosy...
I znów płynęła cicho fala Wisły —
Znowu ptaszęce ozwały się głosy...
Znów rybki srebrne wśród fali rozbłyły...
Znów zadumany łąn żytni dojrzewa...
I słońce z góry pył złoty rozsiewa —

— — — — —

A ludzi niosą niewidzialne losy —

With this, the king's army was divided into two parts, the one to be commanded by the duke of Buckingham, and the other by the duke of Gloucester. The duke of Buckingham was to march towards the city of Oxford, and the duke of Gloucester was to march towards the city of Worcester. The duke of Buckingham was a man of great courage and valour, and he was very popular with the people. The duke of Gloucester was a man of great wisdom and prudence, and he was very respected by the nobles. The king was very fond of both of his sons, and he was very anxious to see them both succeed to the throne. The duke of Buckingham was very ambitious, and he was very desirous to see himself king. The duke of Gloucester was very loyal to the king, and he was very desirous to see the king succeed to the throne. The king was very fond of the duke of Buckingham, and he was very anxious to see him succeed to the throne. The duke of Gloucester was very loyal to the king, and he was very desirous to see the king succeed to the throne. The king was very fond of both of his sons, and he was very anxious to see them both succeed to the throne. The duke of Buckingham was very ambitious, and he was very desirous to see himself king. The duke of Gloucester was very loyal to the king, and he was very desirous to see the king succeed to the throne.

SPIS RZECZY

Przykazanie 1	Do... 50
Gdzie szczęście 2	Do... 51
Dusza 3	Poranek 53
Tęsknota 4	Na łące 54
Bzy 6	Żyję 55
Rzeka wśród stepów. 7	Pobudka 56
Chata w polu 8	Ofiara 57
W przestworzu 9	Wanda 58
Pustkowie 10	Widzenie 60
Rozterka 11	Ziemia. 61
Przypomnienie 12	Bratek schnący 63
W godzinie meki 13	Moje dzieciństwo 65
Sen 15	Łan zboża 66
W drodze 16	Na rozstaju 67
Przyszłość 18	Cmentarz 68
Myśli mej dotknę 19	Mogiła 69
Ziemio 20	Mogiła w stepie 70
Pójść w bezmiar 21	Smutek 73
Chwila wiosenna 22	Szaleństwo 75
Nieskończoność 23	Na morzu 77
Tęsknica 25	Pożegnanie Konstantyno- pola. 78
Spowiedź 26	Do Rachid Beja 79
Cisza przedwieczorna 28	W Pompei. I Ruiny 80
Modlitwa 29	II Ostatni ranek 81
Hymn 31	III Dom śmierci 82
Tęsknota 34	Legenda 83
Godziny I — XIII 35	
Do... 48	

Gabinet
 Filologiczny
 Im. G. Korbuta
 T.N.W.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

2703

K
22781
2



WARSZAWA

NAKŁADEM KASY POŻYCZKOWO-OSZCZĘDNOŚCIO-
WEJ POLSKICH PRACOWNIKÓW KSIĘGAŃSKICH.
SKŁADY GŁ.: WARSZAWA, GEBETHNER I WOLFF.
KRAKÓW, GEBETHNER I S-KA. POZNAŃ, M. ARCT.